Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY. **No. 14.** Leszno, *dnia 30. Września 1843.*

Szlegel przerysował.

Józef Maksymilian Ossoliński.

Józef Maksymilian Ossoliński.

Znany każdemu Polakowi jako znakomity pisarz i założyciel publicznéj biblioteki we Lwowie, nie miał dotąd wizerunku swego w wspomnionym zakładzie. W tym dopiero roku Jan Maszkowski, professor rysunków przy akademii lwowskiéj, wykończył wizerunek wiekopomnego męża olejnemi farbami, w postawie naturalnéj po kolana wielkości. Wspomniony artysta zaszczycał się względami Ossolińskiego, a wracając z Rzymu na Wiedeń, przeniósł był na płótno głowę szanownego męża, z któregoto szkicu teraz ten wielki obraz odkopijowanym został. Ci, co znali Ossolińskiego, podziwiają w tym wizerunku przemawiające podobieństwo, a znawcy sztuki malarskiéj chwalą gładkość pędzla i piękny rysunek obrazu.

O pismach Beyły.

(Dalszy ciąg.)

Uniesiony talentem Beyły zapomniałem cię ostrzedz czytelniku! mistyfikuje nas zręcznie jego przyszłość; jest to rzeczywiście obecność — z téj co się wyrodzić może?.... ma na nią Beyła ratunek, potrafi temu zaradzić — byle społeczeństwo pojęło całą jego dodatność i pokochało system, za pomocą którego odrodzić nas łatwo.

Wybory nasze skutkiem zepsucia towarzystwa zamiast tego coby miały być saturnialami powagi i godności angielskiéj; śmiesznie i nikczemnie zdradzają chorowitość ducha i demoralizują publiczność. — Beyła wierzy w powagę téj instytucyi, któréj czynności zależą od rozkazów Prokonsula, któréj głos słaby nigdy tronu dojść nie może — instytucyi zostawionéj nam jak przez naigrawanie pobawienia się gałkami, poddającéj nas pod najwielowładniejsze eliminacye, i uznającéj nas za niezdatnych do sprawowania urzędów. — Beyła przekonany o jéj godności, dąsa się, żeśmy przemienili je na plac intryg miotającego się na wszystkie strony interessu osobistego szlachty bez przodków, i dziedziców zadłużonych; ubolewa na brak ducha publicznego, bo gdyby istniał w swojéj sile i mniéj więcéj skutek wyborów był przewidziany, jak to bywało na zgromadzeniach szlachty w przedostatnich czasach, która wyroki Panów z aklamacyami przyjmowała: wtenczas to wybory były wyrazem opinii powszechnéj, co wskazuje przyszłych urzędników. — O Boże zlituj się nad zarozumieniem Beyły! Jak złemu zaradzić?... jest na wszystko sposób czytelniku; namnożyło się wiele szlachty z fałszywemi dokumentami, oczyścić z nich naszę społeczność, bez tego nigdy nie będzie dobra; w ten czas to poznają się prawdziwe potomki tych, co przed pięcio wieków podbili tubylców, moralność się poprawi, i prawdziwa szlachta stanie obok takiéjże w Państwie rossyjskiém, i co więcéj, sekretnie ci powiem, narodowość się uchowa: bo tym sposobem dojdziem do patrycyatu plemienniczego, który jeden przechowuje światło, pobożność, zakład podań towarzyskich, i innych zasobów intelektualnych, — wszystko tedy zawisło od restauracyi dawnéj szlachetczyzny. — — — — — Zamiłowanie to swojego stanu byłoby bardzo zaletném, ale czy jestże szczerém?... nie próżnaż rzecz exaltować i odżywiać instytucyą, która już nie istnieje, i do przeszłości nigdy się nie powtarzającéj należy? — Możnaż wierzyć exklamacyom, które chcą udać ognie fosforyczne za światło prowadzić nas mające?...

Cóż dziś szlachectwo znaczy?... dawniéj znaczyło wiele. — Narodowa siła zbrojna, któréj wystawienie statystycznie rzecz biorąc, przechodziło wszelkie środki krajowe; tak dla ich małości, jak dla najzwyczajnych kosztów armacyi ówczasowéj — szlachta zawsze z orężem przy boku, w swojém rzemiośle ciągle się ćwicząca, opędzająca na okoł nieprzyjaciół kraju i z nimi tylekroć szczęśliwie się mierząca; przedstawiała rzeczywiście dodatnie usposobienie narodu, niezbędnym była jego pierwiastkiem. — Naród też nie zaprzeczał jéj exystencyi bynajmniéj, i dodajmy do tego, iż póki szlachectwo w całéj swojéj istniało czerstwości, owa instytucya umiała się zgodzić z drugiemi w kraju stanami, i nie utrzymywała za swoje pryncypium deptać resztę. — Nie bez tego jednakże, żeby czasem nadzwyczajnych nie rościła pretensyj, które dziś tak nieudatnie Beyła do bezmiernéj podnosi ilości. — Tarnowski Jan, szlachcic, magnat, nie mało obraził się na Króla, który dał kanclerstwo Biskupowi Ocieskiemu, niskiéj kondycyi, — trafnie mu na to odpowiedział Biskup: odsełam cię Beyło do Górnickiego w téj rzeczy. — Za owych czasów jakakolwiek jeszcze władza królewska utrzymywała zbawienną równowagę — talent i zasługa wszystkich dosięgać mogły stopni, świadczy połowa wielkich naszych mężów szesnastego wieku. — Wyroki niebios pozbawiając nas po dwakroć panujących rodów, dały nadmierną siłę wpływowi jednego stanu — naczelnicy jego wpadli w błędne mniemanie o zawartéj w tym jednym stanie exystencyi królestwa — oddajmy jednak sprawiedliwość, że swojemi cnotami podnieśli tego stanu dostojność. Radziwiłły, Chodkiewicze byli wielcy wojownicy, wznieść jednak nie zdołali do trwalszego dostojeństwa zakonodawców narodu — któżby zaprzeczyć mógł im dzielności, znajomości sztuki wojskowéj, którą zgłębili? — Kampanie: połocka, moskieska, inflancka, dostatecznie świadczą. — Powiem nawet, że stanem swoim zręcznie kierować, energią jego na czas podtrzymać; ale do szczytnéj idei narodu wznieść się nie umieli. — Potomkowie tych wielkich ludzi, którzy woleli przywłaszczo-

néj używać władzy, jak ją prawem uległalizować, którzy cień zostawiony tronu ściśnionym otoczyli szeregiem, byle sobie tylko wydzierać wzajem królewszczyzny, które rąk ich nie uszły i wpływ nareszcie szlachty zapewniały, odziedziczali po pierwszych fundatorach coraz krótszą chwilę, coraz niedołężniéj myśl ich stanu, jak się wywyższać nad równością, panować nad wolnością. — Pokaż mi Beyło, dowiedź historycznemi faktami sukcessyonalność plemienniczą w rodach polskich ludzi, w rodzie i boju odznaczających się. — Tych każdy czas miał innych — gdyby który z Radziwiłłów, Chodkiewiczów, lub Zamojskich wstał z grobu, myśliszże, żeby się do wszystkich swoich przyznał?... Czyż Radziwiłł nie wolałby uznać nowego imienia Kościuszkę swoim potomkiem, jak Karola Panie kochanku, którego wielkość i talenta z taką obnosisz dobrodusznością. — Dziedzice wielkich imion niezdolni podnieść rynsztunku naddziadów swoich, z pokolenia w pokolenie się każąc, sławę ojców, która rzetelnie jest wspólném narodowém dziedzictwem, za własne uznając; żadnéj nowéj myśli nie przyjmując, owszem starannie je zacierając: troskliwi jedynie o zachowanie w ich rękach przewagi, o rozprzestrzenienie majątków, najnieprawniejszemi przywilejami wydzieranych od poniżonego tronu — stali się najobrzydliwszą arystokracyą pieniężną, nienawidzoną od narodu, który ciężarem swoim gniotła; pogardzoną i wyszydzoną u obcych, od których być płatną za znaczenie swoje poczytywała; która w końcu po wysiłku rezonowań głupiéj swojéj polityki najzbawienniejszém poczytała całość swoję i narodu obcym powierzyć potencyom.

Oto jest krótki lecz wierny rys arystokracyi, która państwo potężne na szlachetczyznę przerobiła, która kształtu nigdy nie miała, którą Beyła głosi za niezbędną, dla której radby stworzyć jakąś teoryę; kiedy ona rzeczywiście była wyboczeniem, była absurdem; która przy upadku kraju z błędu w błąd wpadając, w roku pańskim 1792. postępując na czele wojsk nieprzyjacielskich, w imieniu wolności i równości szlacheckiéj stawała w ten czas jeszcze w obronie praw szlachcica nad jego poddanym (*) i która dziś Patrona swojego w Beyle znalazła. — Beyła, który się usadził wyrezonować byt arystokracyi, gwałtem wywołuje stan szlachecki, który dziś tyle ma życia, co zakon maltański, i nic więcéj nie reprezentuje nad własność gruntową, — ale Beyle o to chodzi, żeby nas zbliżyć z Rossyą, udaje jakoby stan taki w Rossyi exystował, — w Rossyi, która z każdym momentem stara się go zatrzeć, która jego przywileje ograniczyła, działy pozaprowadzała, stan mieszczański z nim porównała, i podobno zamyśla wyjąć z pod jego władzy poddaństwo. Tego wszystkiego Beyła nie widzi, o exystencyą tylko jego się troszczy, jako o jedyny środek zbliżenia się z Rossyą, — zaczém pójść może znaczenie, którego Beyłoska arystokracya bardzo chciwa, bo to nie wiele będzie kosztować: nie potrzeba do niéj zasług pracy i talentu, dość będzie trochę pieniędzy; i dla tego zbieranie ich jako środek podtrzymania swéj instytucyi nasz filozof bardzo zaleca; byle ono nie przechodziło w cel czynności ludzkiéj, nie stawało się czcią bożyszcza mamony.

Arystokracya Beyły sama jedna utrzymuje zdrowe wyobrażenie o powinnościach ojca, małżonka, obywatela, umiarkowania w postępkach, a nad wszystko przywiązanie do kraju, — z żalem jednakże wyznać przychodzi, że w ostatnich czasach, w tych passowaniach się konania narodowego, najnieliczniéj na widownie występowała, i tego przywiązania nie okazała, — owszem, gdziekolwiek się tylko pojawiła, pretensyonalnością swoją wszystko psuła, najmniéj dobréj woli dając dowodów. — Poczciwy Ogiński, który pewno do arystokratów Beyły nie pisałby się, ale z imienia do nich mógłby być wpisanym; najdobroduszniéj wyznaje, co mu nawet zaszczyt przynosi, że widział się siłą wypadków pociągnionym do rewolucyi 1794 r. — Zmuszony przez Beyłę walczyć na polu przez niego obraném, nigdy nie śmiałem tknąć zasług osób, przed któremi prywatny czołem bije, błędy uważałem zawsze za osobiste; nie przypuszczałem i nie przypuszczam, żeby te miały swój początek z ducha stanu arystokratycznego u nas, bo to jest fałsz, jakoby on exystował — ale gdy dziś Beyła ciągle w imieniu my i nas odzywa się, działanie i sądy stara się ugieneralizować, wyprowadzić z natury i usposobienia jakiegoś politycznego ciała, poniewolnie błędy szczególnych, nigdy dotąd przezemnie na karb stanu jakiego nie rachowane zbieram w jedno, i dalszą historyę arystokracyi Beyłoskiéj ciągnę. —

Była chwila, żeśmy przyszli do poznania, że jest wiele u nas do naprawy, i że się wszystko na około odmieniło; była chwila, w któréj naród tylekroć oświadczywszy się razy przeciw krępującym wiedzę jego ideom, uznał niedorzeczność najjaśniejszych stanów, Króla bezwładnego, i monstrum liberum veto; powtórzył dawno ogłoszoną tolerancyą, równość stanu szlacheckiego uznał być równością wszystkich klas w narodzie. — Beyła swoim dworem zapewnia nas, że to było zawcześnie, i że tym wywrócona exystencya stanu szlacheckiego, który tak świetnie jaśniał na dworach wielkich Panów, oddany razem z nimi opilstwu i próżniactwu — u Beyły nic szczytniejszego niema w historyi naszéj nad dwór Karola Panie kochanku, nudne koncepta jego do godności fantazyi poetycznéj wyniósł: obnosi go z dumą za człowie-

(*) Czytaj manifest Seweryna na Rzewuchach Rzewuskiego 1792 roku.

ka pełnego talentu, który najgrubsze błędy w życiu politycznêm popełnił — stanął na czele Konfederacyi radomskiéj, przez obcą potencyą poddmuchnionéj, rozszerzał niezgodę jakbądź tłumioną, który żadnym czynem nie przypomniał ani Mikołaja, ani Krzysztofa Radziwiłłów, nie był w stanie nie tylko wojska, ale zaciężnego swojego pułku prowadzić; wszystkie poruszenia w imieniu ojczyzny podnosił, a w każdém dowodził tylko niskiéj zawiści do domu Czartoryskich. U Beyły jest on wielkim człowiekiem, ciekawym Panów naszych exemplarzem —. — czémże się arystokracya Beyły odznaczyła w upadku? — Pierwsza narodowości się wyrzekła, to pewnik historyczny, który obala wszystkie jego rozwodzenia się nad tém skrzętném utrzymaniem zwyczajów i podań narodowych, pierwsza porzuciła kontusz, rozumiejąc już tém nabyć cywilizacyi zagranicznéj.

Mówisz Beyło, że dzisiejsza szlachta składa się z ludzi, co podrobionémi dokumentami doń się wcisnęli. — Powiedzże mi: który z twoich arystokratów, z tych zacnych plemienników, coby przestał na swojém imieniu — każdy został Baronem, Grafem, Książęciem w królestwie, które tytułów nie cierpiało; wbrew wszystkich konstytucyj, które ich najuroczyściéj zakazywały. — Jakkolwiek są podrobione intruzów szlacheckie dokumenta, wasze rażą czém innem; — arystokracya twoja chciwa znaczenia, byle nie kosztownego, obskoczyła tłumnie nowe dwory — zdawało się, że będzie tam reprezentować ziomków, przemówi za narodem. — Bynajmniéj, żaden się nieśmiał pokazać Polakiem. — Dystynkcyą zyskać, dojść jakiego dygnitarstwa, było waszym patryotyzmem. — Rossya oświadczyła zachować nasz język i prawa: broniłże je który gorliwie? — Pozwoliłże egoizm i zazdrość połączyć w jedno usiłowania. — Nigdy! —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nagrobek w Czerwonogrodzie, dluta Torwaldsona.

Nagrobek, dłuta **Torwaldsona**, wyrobiony w kararyjskim marmurze, z zachowaniem podobieństwa przedstawionych osób, któren księżna **Helena** z Gurskich **Ponińska**, matka stroskana po stracie syna **Władysława** w Dreznie, a córki **Heleny** w Iszel, poleciła do wyrznięcia w płaskorzeźbie podczas swojéj bytności w Rzymie 1835 roku, sprowadzony w tym roku do Lwowa, był niejaki czas wystawiony na widok powszechny w pałacu hr. **Komorowskiego Józefa**; i został już najdokładniéj odwzorowany piórem przez **Adolfa** barona **Nigroniego**, nim poszedł na swoje przeznaczenie ku ozdobie grobu rodzinnego w kaplicy w *Czerwonogrodzie*, w czortkowskim obwodzie. Żałować potrzeba, że dzieło tak wielkiego artysty nie pozostało w stolicy, gdzieby mogło posłużyć na zachętę i wzór dla młodzieży, chęć do pięknych sztuk mającéj.

A... R.

Podróż dla doświadczenia spławu Dniestrowego w roku 1785,

przez

Waleryana Dzieduszyckiego.

(Ciąg dalszy.)

Gdy tedy powrotu i téj dla nas przyjść mającéj oczekiwaliśmy z niecierpliwością rezolucyi, kajuk do ładunku okrętu wyładowany, a na kotwicy stojący, szturmem, czyli nawalnicą w nocy wydarzoną, a wiatrem przeciwnym z kotwicy zerwany, zaniesiony na bliski piasek, falą i uderzeniem o kamień mając wybitą dziurę, około kilkudziesiąt korcy pszenicy, na dnie będącéj, zamaczanych zostało.

Lecz więcéj jeszcze dotkliwe zdarzenie w tymże przeciągu nas spotkało, to jest wokowani byliśmy z rozkazu rządu do Muselima, a tamże z wielkiém naszém podziwieniem oświadcza nam tenże wolą Baszy, ażebyśmy dukatów 100 czyli lewów 500, danych na zadatek okrętów najętych, na odwrót odebrali, i te natychmiast pieniądze nam złożono.

Próżno my protestowali przeciwko odebraniu tychże pieniędzy, oświadczając, że raz danych na zadatek odbierać niechcemy, i że kontraktu dotrzymać jako najregularniéj pragniemy, owszem ponawiamy prośby, ażeby nam w najęte okręty pszenicę sypać pozwolono; ale te wszystkie przełożone przyczyny, i na sprawiedliwości zasadzające się żądania nasze tém jedném zbito, że taka jest wola Baszy. — Oświadczono nam przytém, że i kapitan najętych okrętów przez to nie zrzuca się z kontraktu, ale że forma sprawiedliwości tamtejszéj tego wyciągała, ażeby żaden z kapitanów ładować chcących, niemiał przy sobie zadatku, i że to czyni się tylko tym końcem, ażeby rapport Baszy od Seraskiera niebył kłamliwy, gdy tenże doniósł Seraskierowi, że żaden z walczących między sobą kapitanów nie miał zadatku. A lubo każdy poznać może w téj okoliczności bezwstydliwość postępowania jurysdykcyi tamtejszéj z nami, stósownie jednak do rozrządzenia rządu tamtejszego, po wielorakich protestacyach, iż to z przymusu, nie z dobréj woli dopełniamy, zadatek odebrać musieliśmy.

Pszenica jednak, w okręt wsypana, została w tymże okręcie.

Tu jeszcze jedno zdarzenie, choć do interessu naszego handlowego nie ściągające się, ażeby dać poznać, w jakowych przypadkach znajdować się w Tureczczyźnie można i jakowe sądów jurysdykcyi tamtejszéj bywają w sprawach de-

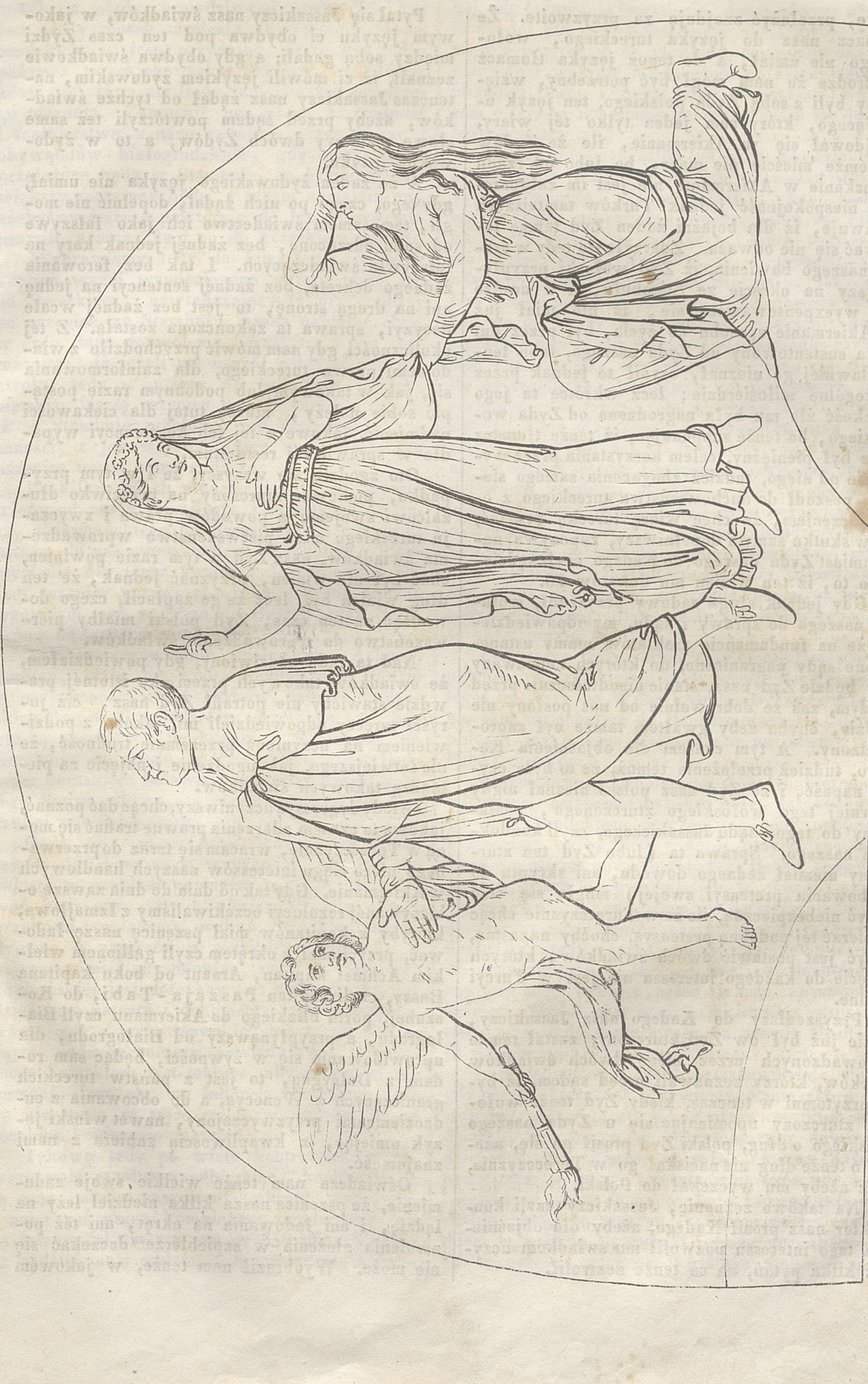

Nagrobek w Czerwonogrodzie, dłuta Torwaldsona.

cyzye, przełożyć znajduję za przyzwoite. Że tłumacz nasz do języka tureckiego, wołoskiego nie umiał, a do tegoż języka tłumacz w drodze że nam mógł być potrzebny, wzięliśmy byli z sobą Żyda polskiego, ten język umiejącego, który sam jeden tylko téj wiary, znajdował się w Akiermanie, ile że Żydów w témże mieście nie masz, bo lubo od rządu mieszkanie w Akiermanie nie jest im zabronione, niespokojność jednak Turków tamtejszych sprawuje, iż dla bojaźni żaden Żyd tamże lokować się nie odważa. Zdarzyło się tedy w czasie naszego bawienia, iż Żyd wołoski przypłynąwszy na okręcie ze Stambułu, a w drodze tak wyexpensowawszy się, iż nie miał już w Akiermanie sposobu do życia, był przez dni kilka sustentowany od Żyda naszego, lubo tenże dawniéj go nieznał, czynił to jednak przez szczególne miłosierdzie; lecz wkrótce ta jego ludzkość źle mu była nagrodzona od Żyda wołoskiego, bo tenże supponując, iż tenże tłumacz nasz był pieniężny, celem korzystania przez wydarcie od niego, tudzież zbogacenia samego siebie, poszedł do duchowieństwa tureckiego z oświadczeniem, że chce wiarę turecką przyjąć, co w skutku samym dopełniwszy, zapozywa natychmiast Żyda naszego do Kadego czyli sędziego o to, iż ten winien mu dukatów 70.

Gdy jednak sługa sądowy przyszedł, wołając naszego do sprawy i sądu, my odpowiedzieli, że na fundamencie traktatów mamy ustanowione sądy pograniczne, do których zapozwany gdy będzie Żyd nasz, stanie nieodwłocznie przed Kadym, zaś że dobrowolnie od nas posłany nie będzie, chyba żeby gwałtem tamże był zaprowadzony. A tym czasem dla objaśnienia Kadego, tudzież przełożenia temuż, że to była czysta napaść, i że Żyd nasz polski nieznał nigdy dawniéj tego wołoskiego zturczonego, posłaliśmy do tegoż sądu Jassakiczego, czyli konduktora naszego. Sprawa ta (lubo Żyd ten zturczony niemiał żadnego dowodu, ani skryptu do próbowania pretensyi swojéj) mogła się stać dosyć niebezpieczną, ile że w Tureczczyznie chcąc popierać téj podobną pretensyą, choćby napastną, dosyć jest postawić dwóch świadków, których najęcie do każdego interessu nie jest w Turcyi trudne.

Przyszedłszy do Kadego nasz Jassakiczy, gdzie już był ów Żyd zturczony, zastał tamże sprowadzonych przez niego dwóch świadków Turków, którzy zeznawali przed sądem, iż byli przytomni w tenczas, kiedy Żyd tenże wołoski zturczony upominając się u Żyda naszego polskiego o dług, polski Żyd prosił go się, ażeby o tenże dług nie naciskał go w Tureczczyznie, lecz ażeby mu wyczekał do Polski.

Na takowe zeznanie, Jassakiczy czyli konduktor nasz prosił Kadego, ażeby dla objaśnienia tego interessu pozwolił mu świadkom uczynić kilka pytań, na co tenże zezwolił.

Pytał się Jassakiczy nasz świadków, w jakowym języku ci obydwa pod ten czas Żydzi między sobą gadali; a gdy obydwa świadkowie zeznali, iż ci mówili językiem żydowskim, natenczas Jassakiczy nasz żądał od tychże świadków, ażeby przed sądem powtórzyli też same słowa rozmowy dwóch Żydów, a to w żydowskim języku.

A że żaden żydowskiego języka nie umiał, gdy tego, czego po nich żądał, dopełnić nie mogli, tém samém świadectwo ich jako fałszywe od sądu odrzucone, bez żadnéj jednak kary na fałszywie świadczących. I tak bez ferowania żadnego dekretu, bez żadnéj sentencyi na jednę ani na drugą stronę, to jest bez żadnéj wcale decyzyi, sprawa ta zakończona została. Z téj okoliczności gdy nam mówić przychodziło z wiadomemi prawa tureckiego, dla zainformowania się, jak w takowym lub podobnym razie postąpić sobie należy, muszę tutaj dla ciekawości nadmienić, jakowe z téj ich konferencyi wypadło w sprawie téj resultatum.

Oto zgodzili się wszyscy, że i w tym przypadku, ponieważ zturczony na przeciwko dłużalcowi swojemu z powodów prawa i zwyczaju tureckiego miał pierwszeństwo wprowadzenia świadków, nasz Żyd w tym razie powinien, choć był nie winien, przyznać jednak, że ten dług winien był, lecz że go zapłacił, czego dowodząc na ten czas, Żyd polski miałby pierwszeństwo do wprowadzenia świadków.

Nad tą radą zadziwiony, gdy powiedziałem, że świadków takowych przeciwko istotnéj prawdzie stawićby nie potrafił Żyd nasz, ciż juryści tureccy odpowiedzieli mi, jakoby z podziwieniem na uczynioną przezemnie trudność, że nic łatwiejszego, jak ugodzenie i najęcie za pieniądze takowych świadków.

Tę tedy dygressyą uczyniwszy, chcąc dać poznać, jakowe to czasem zdarzenia prawne trafiać się mogą w Tureczczyznie, wracam się teraz do przerwanego nieco ciągu interessów naszych handlowych w Akiermanie. Gdy tak od dnia do dnia zawsze obiecywanéj rezolucyi oczekiwaliśmy z Izmajłowa, którýby z kapitanów miał pszenicę naszę ładować, przychodzi z okrętem czyli gallionem wielkim Achmet kapitan, Arnaut od boku kapitana Baszy, czyli kapitan P a s z a j a - T a b i, do Koczubej, portu blizkiego do Akiermanu czyli Białogrodu, a przypłynąwszy od Białogrodu, dla uprowidowania się w żywności, będąc sam rodem z Dulcygno, to jest z państw tureckich graniczących z Wenecyą, a do obcowania z cudzoziemcami przyzwyczajony, nawet włoski język umiejąc, z kwapliwością zabiera z nami znajomość.

Oświadcza nam tenże wielkie swoje zadumienie, że pszenica nasza kilka niedziel leży na lądzie, i ani ładowania na okręt, ani też pozwolenia złożenia w szpichlerze doczekać się nie może. Wyobraził nam tenże, w jakowém

upodleniu między prawdziwymi nawet Turkami jest znany sposób myślenia obywatelów białogrodzkich, to jest, przydając, że to jest jeden państwa tureckiego zakąt takowy, w którym zdaje się, iż ci ani Boga, ani Cesarza tureckiego nieznają. Zapewnił nas tenże, iż trudność i szalbierstwa z nami czynione przez Baszę i obywatelów białogrodzkich, gdy przyzwoicie przełożone będą w Stambule, za kryminał największy poczytane będą, a razem namawia nas, ażebyśmy jeszcze powtórnie do Izmajłowa wyprawili, a oraz, że i on do Seraskiera napisze.

Wyprawiamy tedy do Izmajłowa, a wraz kapitan wyżéj wymienionego okrętu pisze list do Seraskiera, oświadczając, iż przyszedłszy po pszenicę ze Stambułu, naszą nabierać chce, w czém żąda dozwolenia Seraskiera z tém wyrażeniem, iż jeżeli mu naszéj nabierać nie dozwolą, tedy w próżni do Stambułu pójdzie, niemając inszéj pszenicy do nabierania, a razem, iż w Stambule przełożyć nie omieszka okoliczności, z jakowéj tak długo w porcie leżąca pszenica nasza zatrzymuje się.

Po kilku dniach przeciągu powraca wyprawiony od nas z Izmajłowa z expedycyą do Baszy akiermańskiego od Seraskiera, a z mocném ustném do nas zapewnieniem, iż rezolucyą i pozwolenie dla tegoż kapitana do nabierania naszéj pszenicy przywiózł, i że zupełny rozkaz względem tego w liście do Baszy przez Seraskiera pisanym zawiera się.

Takowe zapewnienie odebrawszy Achmet, kapitan, idzie do Emira tamtejszego, gdzie w przytomności wielu Turków, tudzież wezyrskich dwóch Czechodarów, dyrekcyą nad wyprawą pszenicy i jęczmienia z Akiermanu do Stambułu mających, konfirmacyą o pozwoleniu przez Seraskiera ładowania pszenicy naszéj z ust tego Emira odbiera, a razem po okręt do Koczubej poséłać kazano.

Godzi się tenże z nami, na zadatek bierze lewów 400 i po okręt wyprawia. My zaś nazajutrz w zupełnéj pewności zostając, że ładować będziemy, gdy z niecierpliwością okrętu przybycia wyglądamy, wokują tego kapitana na dywan, a najprzód z różnych okoliczności a najszczególniéj eksaminując, czyli w teskierze kapitańskiéj jest dołożony port akiermański, tudzież inne patenta i dokumenta jego roztrząsnąwszy, gdy z tych wszystkich nie mogli mu uczynić żadnego zarzutu, powiadają mu, iż rezolucya Seraskiera jest takowa, aby w próżni nie poszedł, lecz aby mu ładunek obmyślono, ale że nie masz w téjże rezolucyi, ażeby naszę pszenicę koniecznie nabierał.

Takową tedy po wielu kontrowersach zawsze stale rezolucyą odbierając, kommunikuje ją nam, a dla zawrócenia okrętu wyprawia, z nami zaś przez kombinacyą ugodziwszy się na lewów 50, resztę lewów 350 danych sobie na zadatek nam oddaje, sam powraca do Koczubej, dla ładowania jęczmienia, zapewniwszy nas, iż za dni kilka wyładowawszy okręt swój, jak prędko przyjedzie do Stambułu, wszystkie szalbierstwa i wykręty akiermańskiego Baszy, kapitanowi Baszy i innym ministrom opisze, i że sam o ferman nabierania naszéj pszenicy niechybnie wystara się.

Ja zaś niedziel kilka od dnia do dnia oczekiwaniem rezolucyi uwodzony, zostawiwszy Wgo Cześnika Wilamowskiego, poprzedniczą z tymże uczyniwszy umowę, aby dni kilka wyczekawszy na rezolucyą (którą codziennie obiecywano), wyjechał do Izmajłowa, a z tamtąd gdyby potrzeba, do Stambułu. Wziąłem determinacyą wyjechania z Akiermanu; tym końcem do Baszy z wizytą na pożegnanie poszedłszy; a przełożywszy temuż wszystkie przeszłe okoliczności, oświadczywszy mu, iż daléj na rezolucyą, tak długo mi obiecywaną, oczekiwać nie mogę, ale iż wyjeżdżam przez Bender, zkąd albo prosto do Stambułu, albo też pierwéj na kilka dni do kraju wyjadę. Basza nie omieszkał jeszcze i w tenczas przyjściem spodziewanéj rezolucyi utrzymać mnie, a gdy poznał konieczną determinacyą moję wyjechania, oświadczył mi dać list do Baszy benderskiego; w tém tedy pożegnaniu dopiero oświadczył mi, iż na złożenie do szpichlerza pozwala, zapewniając jednak, iż to mniéj potrzebne, ponieważ nieochybnie za dni kilka rezolucya do ładowania w okręt przyjdzie.

Złożywszy tedy podług zezwolenia Baszy tęż pszenicę w szpichlerz, czyli raczéj dopełnienie tegoż zdawszy na Wgo Cześnika Wilamowskiego, sam wyjechałem do Benderu dnia 16. Sierpnia, i tegoż dnia statki nasze na odwrót do Polski ruszyły.

Przyjechawszy pod miasto dnia 18. Sierpnia wieczorem, ostrzeżeni byliśmy przez Jassakiczego czyli konduktora naszego, iż nie zupełnie bezpiecznie było, pod wieczór przyjeżdżać do Benderu, ile że nowo przybyłego Baszy konwój wraz z Baszą na przedmieściu w obozie stojący, nie zwyczajny cudzoziemców do widzenia, zobaczywszy nas, mógłby uczynić tumult jakowy. Poszedłszy tedy za radą tegoż, oblokowaliśmy się o ćwierć mili od Benderu we wsi, do któréj zaprowadzeni byliśmy przez innego Turczyna, którego przydał nam nasz Jassakiczy na swojém miejscu, sam do domu swego na noc do Benderu pojechawszy.

Lecz ledwo w stancyi roztaszowaliśmy się, gdy poczta, która nas przywiozła, konie zabrała w pole, usłyszeliśmy jęk i płacz w bliskich domach, a o przyczyny wypytując się, dowiedzieliśmy się, iż wieś ta cała zarażona była powietrzem, i że nas właśnie wójt téjże wsi ulokował w takim domu, w koło którego cztery chałupy było zarażonych; wkrótce potém skutkiem tę prawdę dowodniéj jeszcze poznaliśmy, bo w oczach człowiek (którego stękanie za

przybyciem naszém słyszeliśmy) skonał. To dało nam okazyę do różnych myśli, tudzież do żywéj chęci wyjechania jeszcze téj nocy z téjże wsi, ale było to nadaremnie, bo bez koni będąc, a konduktora naszego posławszy, projekt do rana odłożyć musieliśmy.

Eksaminowaliśmy dosyć pilnie symptomata choroby, lecz wszystkie odpowiedzi i opisania ludzi w téjże wsi będących, były stósowne i zgodne, iż to jest aktualna zaraza powietrza, i że na wszystkich chorych wyrzucają się zwyczajne dżumy. Odpowiedziano nam dosyć dokładnie, że miasto samo Bender, a najszczególniéj w fortecy, zaraza mocno panuje, i że w témże codziennie liczba umierających pomnaża się.

Takie tedy wraz z naszym konduktorem ułożenie zrobiliśmy, że on zrana miał wyjechać do Benderu, oddać expedycyą Baszy akiermańskiego benderskiemu, tudzież miał temu przełożyć, iż z przyczyny zarazy pomijamy Bender, a zaś umówiliśmy się z tymże konduktorem, iż my dla niego pocztę jednę zostawiwszy, czekać go będziemy na polu za miastem Benderem, jakoż w skutku samym dopełniliśmy, a wyjechawszy do dnia z noclegu, w polu nad Benderem godzin $4\frac{1}{2}$ oczekiwaliśmy na konduktora; a gdy po tak długim przeciągu doczekać go się nie mogliśmy, jechać powoli rozkazaliśmy. Zajeżdża nam drogę dwóch Turków oświadczając nam, że są wyprawieni z rozkazu Baszy do zawrócenia nas. Próżno im powiadamy, iż dla zarazy do Benderu jechać niemożemy, i że posłać gotowiśmy tłumacza naszego do przełożenia tychże samych przyczyn Baszy; że oczekujemy naszego konduktora wyprawionego do Baszy; że mając ferman już czytany przez Baszę w czasie naszego przejazdu pierwszego przez Bender, nie możemy być tamowani na drodze; lecz te wszystkie przyczyny zbijali oni tym jednym wyrazem, że mają rozkaz zawrócenia nas. My jednak stale oświadczamy, że w miejscu czekać gotowiśmy powtórnéj rezolucyi Baszy; lecz gdy Turcy podwody nam zabrali, nie sądziliśmy, ażeby daléj potrzeba było więcéj formalności do wypróbowania, iż z drogi zawróceni byliśmy; już tedy o staje, gdy od nas podwody odeszły, na też podwody iż siądziemy oświadczyliśmy, dla uskarzenia się o uczynioną nam krzywdę. Przybywszy do miasta, zaprowadzeni byliśmy do Musellima, który kawę i cybuchy nam podawawszy, oświadczył, iż Basza przyjąwszy nas pierwszym razem ze wszelką grzecznością, ma żal do nas, iż powracając przez Bender, pominęliśmy miasto. Oświadczył tenże, iż Basza życzy sobie, abyśmy dni kilka w Benderze wypoczęli.

Przełożyliśmy z swojéj strony, że zaraza w Benderze była przyczyną, dla któréj pominęliśmy miasto, oświadczyliśmy w żywych wyrazach dotkliwość naszę z przyczyny tak nieprzyzwoitego zawrócenia nas; zgoła, minęła blisko godzina ze strony Musellima na exkuzach z naszéj strony, na wynurzeniu nieprzyzwoitości w zatrzymaniu nas. Do wyznaczonéj nam stancyi poszliśmy, gdzie zaraz warta z Jańczarów i Kutuków kilku nam przystawiona.

Przerywam tu dalsze opisanie bawienia naszego w Benderze, dla wyrażenia wprzód przyczyn naszego tamże zatrzymania i dalszego aresztu, które tak wyrażam, jak to z Turków niektórych przyjaciół wyczerpnąć mógłem. Dwie tedy najszczególniejsze do tego okoliczności przyczyniły się.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Podobizna pisma Elżbiety z Kowalskich Drużbackiéj.

W księgozbiorze Pana J. Pajgerta znajduje się dzieło pod napisem: „Zebranie rytmów przez wiérszopisów żyjących, lub naszego wieku zeszłych.“ Tom Iwszy. — „Zbiór rytmów duchownych panegirycznych, moralnych i światowych W. JPani Elżbiety z Kowalskich Drużbackiéj, Skarbnikowéj żydaczewskiéj, zebrany i do druku podany przez J. Z. R. K. O. W. &., w Warszawie w drukarni J. K. Mci i Rzeczypospolitéj Collegii Scholarum Piarum MDCCLII (1752).“

Na stronicy 160 tego dzieła, na któréj rozpoczynają się Elegie, jest na boku napisane kobiecą ręką: *Te pięc Elegiae nie są moiey kompozycyi.* I ten napis tu dołączam w podobiznie:

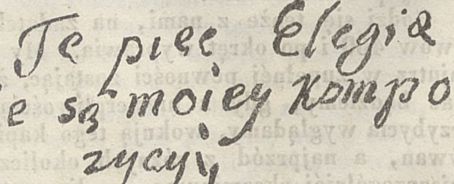

Zdaje się, że ten egzemplarz musiał być kiedyś własnością saméj autorki, i że ona sama to zeznanie własnoręcznie na niém złożyła; ktoby miał własnoręczne pisma téj autorki, dobrzeby zrobił, aby pismo to porównał, i powszechność o tém zawiadomił. Dobrze byłoby w Przyjacielu ludu tę rzecz ogłosić, o co upraszam.

A.... R....

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)